

Moje 4-tysięczniki – Cz.2 (z 3)

Druga z trzech części opisująca te wyjazdy, na których osiągnęliśmy pułap powyżej 4 tysięcy metrów. Pierwsza opisana [tutaj](#).



Jego wysokość Mat



Wejście na Matterhorn



I jeszcze Mat z innej perspektywy



Aga na szczycie Breithorn



Pod Polluxem (4092 m)



Na Gran Paradiso



Skurczybyk Mont Blanc



Zejście z Mont Blanc. Marcin pokazuje „kciuk do góry” – jest OK



Barre des Écrins (4102 m)



Z daleka wyglądało, jakby to był mały uskok, niczym schodek na klatce schodowej



Na Dome de Neige (4015)



Niczym ćmy do ognia – Allalinhorn (4027 m) przez Hohlaubgrat



3-ci dzień w Alpach zimą. I to w znośnych warunkach (murowany schron), a nie w namiocie.



Nasza droga na Barre des Ecrins

2012 – Matterhorn

Góra marzenie, szczególnie dla Pawła. Ale ja, po tym jak zobaczyłem na jej zboczach opad papieru toaletowego wiedziałem, że będzie przesrane. Przedziwny widok – rolki były rozsiane na dużym obszarze, prawdopodobną przyczyną był upadek jakiegoś pakunku z helikoptera transportującego towary do schroniska. A co do samej wspinaczki – nie byłem gotów, zatem z każdym metrem w górę rosła moja obawa, w jaki sposób zejść. Poza tym czułem się tam mentalnie bardzo źle. Podobnie czułem

się jedynie na Gerlachu, ale to właśnie na opisywanym tu wyjeździe upewniłem się, że cierpię na alergię: nieleczoną (może nawet nieuleczalną), a w dodatku w zaawansowanym stadium alergię na... przewodników wysokogórskich.

Zawracamy z Agą i Bocianem będąc stosunkowo niedaleko szczytu. Paweł (a jakże!) i Tomek wchodzą na wierzchołek.

[Pełna relacja tutaj.](#)



Wejście na Matterhorn

2013 – Breithorn

Przed wyjazdem Paweł pisze: „Pogoda nie wygląda źle, a na weekend się klaruje. To minus 30 da nam w dupę ale przynajmniej komarów nie będzie.”

No i dało w dupę, zresztą jak zwykle zimą w Alpach. Dymamy z super ciężkimi plecakami po stokach narciarskich ustępując po zmroku miejsca ratrakom. Pierwszy nocleg spędzamy w opuszczonym budynku nieczynnej stacji kolejki. Rozkładamy w środku na betonowej podłodze namioty. Jest okropnie zimno, nieprzyjemnie, każda cząstka ciała krzyczy: „jest mi źle, chcę do domu”. Ale nie poddajemy się, dochodzimy do plateau pod Breithornem. W nocy temperatura spada poniżej -30 stopni (na termometrze kończy się skala). W śpiworze jest ok, ale wyjście z niego, żeby się wysikać, stopić śnieg, ugotować, zjeść, nie daj Boże założyć buty – katorga. Wystawieni na maltretujące nas zimno zmuszamy się do wyjścia i zdobywamy Breithorn. Już widzimy, że Aga na tym wyjeździe jest terminatorem. Jeszcze tego samego dnia próbujemy dostać się do schronu pod Polluxem ale kapitulujemy, pomimo niehumanitarnego wysiłku Agi i jej torowania w głębokim śniegu. Alpy zimą wykańczają. Chociaż wracamy zadowoleni, to jak zwykle z postanowieniem: nigdy więcej Alp o tej porze roku.

[Pełna relacja tutaj.](#)



2015 – Gran Paradiso

Relacja Marcina w linku poniżej mówi wszystko. Absolutnie jeden ze wspanialszych wypadów w gościnnym, ale genialnym składzie. Gran Paradiso jest tu wybrany jedynie jako szczyt przypadkowy – aklimatyzacyjny. Inna sprawa, że Marcinowi pęka mocowanie raka przy podejściu. Ale co tam, w myśl zasady: „nie dziaduj, zwiąż drutem” Marcin robi jakąś prowizorkę i nie tylko zdobywa Gran Paradiso (4061 m), ale w następnych dniach zdobywa Mont Blanc niełatwą „Drogą Papieską”.

[Pełna relacja tutaj.](#)



Na Gran Paradiso

2015 – Mont Blanc

Tak, tak, to ta sama droga co w 2009 roku. Tylko, że lodowiec jest w jeszcze gorszym stanie niż wtedy. I znów poza nami nikt tą drogą nie pakuje się na szczyt. Ale 3 ekipy tędy schodzą i to nam pomaga, bo dodaje choć odrobinę punktów do morale. Trudności są poważne, zarówno podczas wyszukiwania drogi przez poszczeliniony lodowiec, podczas kłopotliwego podejścia na przełęcz, a potem na oblodzonej, ostrej jak nóż grani. Przy tym wszystkim samo człapanie po połączeniu naszej trasy z drogą normalną na najwyższy szczyt Alp to bułka z masłem.

[Pełna relacja tutaj.](#)



Zejście z Mont Blanc. Marcin pokazuje „kciuk do góry” – jest OK

2015 – Barre des Ecrins, Dome de Neige

Jeszcze tego samego lata 2015-go roku organizujemy wyjazd na najbardziej odległy na zachód 4-tysięcznik. Sam dojazd zajął nam 2 dni. Skład podobny jak na Monte Bianco 2 tygodnie wcześniej (akapit powyżej), tyle, że bez Marcina. Barre des Ecrins (4102 m) to piękny szczyt, a widziany z drogi podejściowej lodowcem to widok wręcz urzekający. Ze zdobyciem wierzchołka poradziliśmy sobie całkiem dobrze, a trasa nie była łatwa. Krótco po naszym powrocie dowiedzieliśmy się, że lawina seraków zabiła tam kilkoro wspinaczy. Mogły runąć, gdy przechodziliśmy pod nimi, lecz runęły tydzień później. Na takie rzeczy nie mamy wpływu. Chcąc zminimalizować takie ryzyko do zera musielibyśmy zrezygnować z tego typu wyjazdów, a to już by było dla nas za wiele.

[Pełna relacja tutaj.](#)



Barre des Écrins (4102 m)

2017 – Allalinhorn

No i na koniec tej części Allalinhorn (4027 m). Jeszcze raz dla przypomnienia, bo jak widać niektórzy po Breithornie zapomnieli, że zimą na 4-tysięczniki się nie jeździ. Ten zimowy wypad to obraz tego, jakie są efekty, gdy za organizację zabierze się napalona pierdoła. I choć minęło parę lat, to nadal nie znalazłem nikogo, na kim mógłbym powiesić psy i zwalić winę. Co ja myślałem sobie podczas planowania i nawet już podczas samej akcji górskiej – nie wiem. Skończyło się adekwatnie, czyli lotem helikopterem. Szczyt został zdobyty, ale to nie był styl, który chcę uprawiać, dlatego umieszczam ten epizod na koniec drugiej części, jako pewnego rodzaju zamknięty rozdział.

[Pełna relacja tutaj.](#)



3-ci dzień w Alpach zimą. I to w znośnych warunkach (murowany schron), a nie w namiocie.